Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK II WARSZAWA—MAJ—1931 № 5

Myśl Wolna nie jest doktryną,
jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja
Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Inteligencja katolicka.

Zwodnicza to nazwa, skoro prawdziwy katolik nie może być człowiekiem dojrzałym intelektualnie. Choćby się znało na formułach, prawie, językach, posiadało wielką erudycję, choćby się uzyskało dyplomy szkół wyższych, choćby się miało za sobą autorstwo uczonych dzieł specjalnych — nie jest się naprawdę dojrzałym intelektualnie człowiekiem, jeśli się naiwności bierze na serjo. Tak zaś czynią osoby, które wierzą w istnienie i obcowanie z ludźmi djabłów i aniołów, w to, że opłatek staje się czasami ciałem i krwią, że duch bezcielesny z niewiastą spłodził syna (która to niewiasta mimo to pozostała dziewicą), i. t. p., i. t. p. Niema żadnego powodu do tego,

by osoby, wierzące w całość twierdzeń katechizmu katolickiego, traktować pod względem wyrobienia intelektualnego poważniej, niż kogoś, ktoby w dzisiejszych czasach był przekonany o rzeczywistości bogów olimpijskich i sądził naprawdę, że Zeus, przybrawszy nadludzkim sposobem postać Amfitrjona, spłodził z Alkmeną, jego małżonką, Heraklesa, który potem zstąpił do Hadesu i uwolnił cierpiącego tam karę Tezeusza. Słusznie powiada pedagog - specjalista w pracy, napisanej z niepospolitem znawstwem przedmiotu i wytrawnym umiarem sądu: „Szukając odpowiedzi, uczniowie powinni stopniowo przezwyciężać swój artyficjalizm, zadowalający się wyjaśnieniami, zabarwionemi pierwiastkiem cudowności i antropomorfizmu" (Nawroczyński, Zasady nauczania, 1930; patrz. str. 363). Artyficjalizmem „Piaget nazywa sposób myślenia, dla którego wszystkie zjawiska są zrobione przez ludzi lub istoty do ludzi podobne" (tamże 178). To wymaganie stawia się już rozsądnemu nauczaniu w wieku dziecięcym. A cóż dopiero wyżej... Czyż po to uwalniamy umysły dziecięce od wymienionych cech naiwności, by potem przy propagandzie t. zw. apologetyki (za pomocą jaskrawie zabobonnych książek w rodzaju podręcznika księdza Bartynowskiego) wmawiać w młodzież cuda i antropomorfizmy w roli podstaw moralności i poglądu na świat: uczyć, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo własne (zamiast, przeciwnie, utwierdzać młodzież w słusznem mniemaniu, że człowiek na własne podobieństwo urobił sobie pojęcie Boga), uczyć, że ten osobowy Bóg utworzył świat — notabene z niczego — i że dotychczas dzieją się cuda, nadprzyrodzoną drogą, np. bulgotanie płynu w naczyniach, zawierających rzekomo krew świętego Januarego, ściętego za czasów cezara Dioklecjana... Nauczycielstwu nie wolno występować przeciwko irracjonalnościom, zawodowo, urzędowo i autorytatywnie szerzonym przez poczciwego nieraz, ale z reguły zdeprawowanego umysłowo prefekta. Przeciwnie, obowiązuje nauczyciela lojalność względem tego (i względem niejednego innego jeszcze) trjumfującego zła, lojalność, równoważna nielojalności względem własnego sumienia. W tych warunkach specjalnie korzystnych dla nauczania niedorzeczności i oduczania zdrowego rozsądku, nic dziwnego, że nauczyciel, zastraszony i pilnowany, nie będzie się palił

do przezwyciężania artyficjalizmu i do żądania wyjaśnień, pozbawionych pierwiastka cudowności i antropomorfizmu. Po śliskiej drodze ugody z klerem, okupionej straszliwą dziesięciną z rozumu najbliższych pokoleń, młodzież gładko dochodzi do ostatniej klasy i otrzymuje maturę. Sytuacja jest karykaturalna. Albowiem niepodobna u nas dostać matury o pełni praw bez stopnia z religji, gdy tymczasem, rzecz jasna, kompleks nauk, zawartych w apologetyce katolickiej, mógłby śmiało służyć za test inteligencji: kto mianowicie bierze to za dobrą monetę, jest poprostu naiwny i na świadectwo dojrzałości nie zasługuje. Jeżeli inteligencja ma być gronem ludzi, intelektualnie dojrzałych, to nie może być wogóle inteligencji katolickiej. Może być conajwyżej katolicka półinteligencja. Takiej to właśnie półinteligencji całe zastępy wypuszczają nasze programowo niedokształcające szkoły średnie, domena wpływów przemożnych obcego mocarstwa, któremu Polska szkodliwym konkordatem zaprzedała się w lenno. Dyplomaci i adherenci tego mocarstwa baczą skutecznie, by młodzież nasza nauczyła się nakładać maski przeciwgazowe za podmuchem... naprawdę świeżego powietrza.

Istnieje natomiast i wielu liczy przedstawicieli inteligencja półkatolicka. Składa się to grono z niedowiarków różnego rodzaju i stopnia, którzy się tem wspólnie odznaczają, że zawsze coś ważnego z doktryny katolicyzmu wyznają i uznają i że w przekonaniu własnem są katolikami. Wiele jest pozatem rozmaitości w przekonaniach i w braku przekonań pośród takich częściowych katolików. Niejeden żywi poglądy, bardzo już w porównaniu z katechizmem wyzwolone i oświecone. Wierzy np. jeno w świętość osobliwą i przewodnictwo duchowe Jezusa Chrystusa, w zbawienną doniosłość wskazań ewangelicznych, jest przywiązany do serdecznego nastroju nabożeństw majowych ku czci Madonny, kocha się w kolendach prostaczków nad jezusowym żłobkiem, odczuwa majestatyczność rytuału mszalnego i rad zatapia się w kornej kontemplacji podczas podniesienia hostji. Ale „oczywiście", uważa komunję tylko za symbol, a nie za żaden akt magiczny; ale „naturalnie", nie będzie brał serjo prymitywnych legend o grzechu pierworodnym ani nie będzie tłu-

maczył sobie interwencją nadprzyrodzoną uzdrowień w Lourdes. Wypędzanie szatana przy chrzcie — to w jego oczach tylko przeżytek obrzędowy, pozorne zapowiedzi kar piekielnych— to forma obrazowa zagrożenia odpowiedzialnością moralną. Pozwólmyż, mówi, rozbrzmiewać starym formułom w starych gotyckich tumach, szanujmy patynę starości. Tym starym słowom nadajmy treść żywą, współczesną, rozumną... Tyle tu przecie wspaniałej sztuki i tyle w niej zaklętych wzruszeń wyższego gatunku... W gruncie nie zależy nawet często ludziom, tak właśnie religijnym, na obstawaniu powszechnem przy tem, co wyróżnia katolicyzm z pośród wielkich religij świata, tem bardziej zaś przy tem, co odróżnia katolicyzm od protestantyzmu. Te różnice gotowi oni traktować tak, jak się traktuje języki różnych narodów: Rosjanin mówi po rosyjsku a „wyznaje wiarę“ (czytaj „praktykuje obrzędowość“) prawosławną, Niemiec sąsiad mówi po niemiecku — a modli się, w harmonji naturalnej z tem, po lutersku, Polak jest Polak i katolik; każdy ma rację, bo w gruncie rzeczy wszyscy na swój sposób „chwalą tego samego Boga“, czyli czczą Doskonałość, do której tęskni każda głęboka dusza. Tak sobie myślą często rozmaici rzekomi katolicy. Jakżeby było dobrze, gdyby tacy zwyciężyli w kościele, gdyby Rzym poszedł za nimi. Ale nie bierzmy marzeń za rzeczywistość. Ten kierunek umysłów ściąga na się surową ocenę ze strony prawdziwego katolicyzmu. To droga błędu i odszczepieństwa: to jakiś deizm, protestantyzm, wolnomyślicielstwo, modernizm, masoństwo etc., etc., dążenia potępione i wyklęte. Przeciwko nim grzmi się z ambon. Kiedyś, pomnę, przed laty przeszło dziesięciu, przechodziłem koło kościołka wiejskiego, pełnego górali, w przecudnej Mszanie Dolnej. Ogarnięty nastrojem uroczystym wstąpiłem do środka. Z kazalnicy watykańczyk jakiś gromił lutrów, ile że dla nich nie sam Pan Jezus jest obecny w ołtarzu z przenajświętszym sakramentem, tylko znak jego widomy, chleb przaśny. Że katolicy mają słuszność po swojej stronie, tego miało dowodzić m. in. oburzenie dziecka: oprowadzane po kościołach wielkiej stolicy, nie chciało przebywać w świątyni protestanckiej i zwróciło się do ojca z takiemi mniej więcej słowami: „Tatusiu, chodźmy stąd! ja nie chcę być w kościele, w którym niema

Boga". Lud słuchał demagoga i utwierdzał się w ekskluzywiźmie, fanatyźmie, zacietrzewieniu wstecznem. Nastrój prysnął. Katolicyzm rzymski oczywiście nie bierze udziału w obecnej akcji innych kościołów chrześcijańskich ku zjednoczeniu na platformie czynu społecznego w myśl wskazań ewangelicznych. On nie może się parać z odszczepieńcami, żąda kapitulacji i nawrócenia zupełnego. Papież ogłosił się nieomylnym. Papież zgromił i potępił modernizm. Kościół twierdzi z naciskiem wszystko, na co libertyni półkatoliccy chcieliby zamknąć uszy. Cóż może być bardziej obce temu stanowisku, niż jakiś stosunek do innych wielkich religij światowych w rodzaju stosunku do nich tolerantów półkatolickich. Oto co pisze ks. Hugon Mioni w książce p. t. „Propaganda misyjna...", wydanej przez Papieski Komitet Rozkrzewiania Wiary, wyliczając przeszkody na drodze misjonarza (mowa o Chińczykach i innych): „Słuchają oni z mniejszem lub większem poszanowaniem i uwagą słów misjonarzy, poczem odpowiadają: Twoja religja jest piękna, dobra i odpowiednia dla białych, ale nie jest stworzona dla nas. Wy macie swoją religję, idźcie za nią i pozwólcie, abyśmy szli za swoją. Jakże trudno walczyć z podobną obojętnością. Lepiej stokroć mieć do czynienia z największym fanatyzmem" (patrz przekład polski, uzupełniony i dla Polski dostosowany, ks. Bajerowicza, Poznań 1929, str. 34-ta). — Nie, intencje są aż nadto różne. Inteligencja półkatolicka nie jest bynajmniej i nie ma prawa się nazywać inteligencją katolicką. Jest ona inteligencją pseudokatolicką.

Nazwa ostatnia przystoi bezwątpienia i trzeciej grupie, złożonej z osób zgoła niewierzących, lecz mniemających, że trzeba popierać katolicyzm i zachowywać się tak, jak gdyby się wierzyło w jego naukę. Stanowisko takie zajmują jedni z jednych, inni z innych motywów—nie zawsze z motywów godnych zalecenia. Najgłębsi — dlatego, że uważają wżycie się w treść katolicyzmu, wrosłego u nas od wieków w krew narodu — za nieuchronną drogę „dorabiania się religijnych dóbr kulturalnych" (o czem mamy zamiar pomówić osobno). Przeważnie jednak katolikofile trzymają się Kościoła dlatego, ponieważ w krajach katolickich tylko Kościół, ich zdaniem, może ustrzec społeczeństwo od wyuzdanej rewolucji i tylko on wogóle, ich zdaniem, zdoła utrzy-

mać szerokie masy niewykształconych, niezadowolonych i źle przez ustrój społeczny i nędzę wychowywanych robotników w karbach jakiej takiej równowagi obyczajowej. Nie mam zamiaru wytaczać na tem miejscu argumentów przeciwko tej socjotechnicznej idei. Nawet gdyby była słuszna — musi być miara w hamowaniu inteligencji... przez inteligencję. Zgoda, że lepiej mieć koło siebie stado owiec niż stado wilków; ale źleby wychowywał pasterzy owiec, ktoby ich chciał upodobnić do owiec. Tak zaś postępują katolikofile, powściągając rozwój myślowy młodzieży szkół średnich i wyższych. Studenci mają być niby przewodnikami mas, wierzących naiwnie. Katolikofile zaś robią z samych studentów ludzi wierzących naiwnie. Uczą przytem tego, w co sami nie wierzą — i to jest ich grzech śmiertelny.

Pytanie, z kogo składała się przeważnie publiczność, zapełniająca nawę kościoła Franciszkanów w Krakowie podczas uroczystego obchodu 1500-lecia soboru w Efezie. Czczono tam pamięć ważnej w dziejach dogmatów chwili, kiedy uległa potępieniu herezja Nestorjusza. Ten ośmielił się twierdzić, że natura boska i natura ludzka w osobie Zbawiciela zachowały swoją odrębność, tak iż Marji nie powinno się nazywać „rodzicielką Boga", tylko „rodzicielką Jezusa". Zdawałoby się, że co jak co, ale ten spór należy do sporów, zasadniczo przebrzmiałych z punktu widzenia każdego prawdziwego inteligenta. Zdawałoby się, że czczenie uchwał tego rodzaju możnaby śmiało pozostawić naiwnemu tłumowi. A jednak zeszli się na tę uroczystość przeważnie bodaj członkowie warstwy społecznej, zwanej inteligencją. W wielkiej masie — zapewne były reprezentowane wszystkie trzy odłamy. Dlaczego ludzie poczciwi, prawi i rozumni z pośród uczestników, zamiast deklarować wiarę w to, w co nikt rozumnie wierzyć nie może, nie powiedzieli raczej tak jakoś, trafnie i zpod serca: Oto mamy dzisiaj dzień, poświęcony postaci legendarnej, zwanej Marją, matką Jezusa... Oblicze jej urobiły wieki tęsknot i natchnień. Jak Antygona stała się symbolem bohaterskiej córki i siostry, czyniącej swoją powinność wedle głosu sumienia wbrew nakazom władców, tak Marja symbolizuje macierzyństwo, nie poprzedzone namiętnością miłości ziemskiej, macierzyństwo opie-

kuńcze i wierne we współcierpieniu z katowanym synem bohaterem. Rozważmy ile godnych czynów powstało z umiłowania tej postaci i streszczonych w Jej rysach dążeń. Przypomnijmy, jako nasi praojcowie, naiwni wąsale od sochy i miecza, szli w bój z obrazem Jej w duszy, i jako nasz lud znajduje w tej postaci wyraz swoich najłagodniejszych instynktów... Uprzytomnijmy sobie, ile jeszcze wydobyć można pierwiastków, moralnie kształcących, z uczciwej kontemplacji legend pasyjnych, jak z kontemplacji wszelkiej potężnej literatury i sztuki... Nastawmy się tak, jak to czynimy słuchając „cudu wielkopiątkowego“ w wagnerowskim Parsifalu... I w obliczu Madonny, cudnego urojenia wyobraźni chrześcijańskiej, przestańmy kłamać....

HENRYK UŁASZYN.

Ginący świat.

Przeczytałem niedawno broszurę p. t. „Ecce homo catholicus (Współczesny katolik)“ (Kraków 1928, str. 30). Jest to odczyt wygłoszony w Towarzystwie ks. Piotra Skargi w Krakowie tegoż roku. Autorem jest znany działacz katolicki, p. Adam Konopka, prezes Związku Sodalicyj Marjańskich Inteligencji Męskiej. To daje nam gwarancję prawdziwości obrazu skreślonego we wspomnianej broszurze.

Jest ona w pierwszym rzędzie wymierzona przeciwko liberalizmowi katolickiemu, przeciwko — jak się autor wyraża — „letnim katolikom“, następnie przeciwko „sektom i naleciałościom masońskim“. P. Konopka nawołuje więc do t. zw. „akcji katolickiej“ z hasłem: „Niech żyje Chrystus Król — przy Nim i za Nim na zawsze!“ (str. 8).

Źródeł odrodzenia katolickiego dopatruje się autor, po pierwsze, w katechiźmie „tym najpiękniejszym traktacie filo-

zoficznym“, który powinien, jego zdaniem, leżeć „na stole w domu wieśniaka i robotnika, jak również na biurkach inteligencji, ministrów i marszałków“; po drugie — w spotęgowaniu u siebie życia eucharystycznego“...

„Zasileni — wywodzi dalej autor — Chlebem mocnych, musimy iść naprzód raźnym krokiem, przez góry trudności, śmiało nawet na męczeństwo. Kto wie, czy nie nadchodzą już czasy, kiedy Bóg zażąda od nas Polaków-katolików, dowodów miłości i przywiązania, przypieczętowanych krwią“..

Właśnie na niniejszym miejscu zaznajomić chcę czytelników z tym obrazem stanu katolików, jaki odmalował w swej broszurze p. Konopka.

„Polska pod względem katolicyzmu — pisze autor — gwałtownie stacza się w przepaść“ (str. 7)... „W naszym ludzie brak uświadomienia religijnego. W wielu częściach Polski jest on religijny tylko powierzchownie. — Urządza procesje katolickie — wita strzałami z moździeży i muzyką naszych Arcypasterzy, skoro wizytują parafję, wysyła po nich banderje, a na drugi dzień idzie za każdym szarlatanem lub złym księdzem, byle mu tylko schlebiali“ (str. 10). „Kościół traci swój wpływ na wsi i trzeba konsekwentnej, długoletniej pracy, aby go podnieść i utrwalić. Utrudniają ci księża, którzy się źle prowadzą i są przesiąknięci materjalizmem“ (str. 11)...

O Ligach katolickich zaś tak pisze: „praca w nich idzie przeważnie ospale, ślamazarnie, bez życia i nie porywa tłumów. Niema planu pracy, a schodzi on do tego, że przewodniczący Ligi rozbija się przez dwa tygodnie za prelegentem, wreszcie dostaje go i zwołuje zebranie, na które przychodzi 40—60 osób zwykle tych samych i w starszym wieku (str. 11)...

„Żadne stronnictwo, żadna partja lub organizacja nie potrafią tak swoich ludzi zniechęcić do jakiejkolwiek pracy, sponiewierać ich i obedrzeć ze sławy i zasług — jak katolicy. Nigdzie nie jest tak trudno uzyskać jakiś autorytet — jak między katolikami. Odgrywa tu dużą rolę zazdrość, zarozu-

miałość, przechodząc czasami w nienawiść, jak również zmiana swoich zapatrywań lub decyzje czasem co godzina, — karności i solidarności brak — stąd też ciągłe niepowodzenie w akcji katolickiej“ (str 12).

„Stowarzyszeń katolickich jest za wiele i skutkiem tego idą źle“ (str. 12). Oto np. Towarzystwo im. Piotra Skargi ku popieraniu polskiego piśmiennictwa katolickiego. „Towarzystwo to posiada np. w Krakowie na kilkadziesiąt tysięcy katolików zaledwie 300 członków, a ręczę, że z tych z pewnością 250 nie tylko, że się niem nie interesuje, ale nawet nie wie jakie są jego cele i zadania“ (str. 14)...

Lub oto stowarzyszenia młodzieży katolickiej: „Dużo się w te organizacje — pisze autor — pracy wkłada, ale czy wyniki temu wkładowi odpowiadają? Dlaczego? Brak ludzi świeckich do pracy, na odpowiednich kierowników... Rzecz wielka, ważna — gdzie świeccy katolicy? Aha, prawdopodobnie gdzieś na drzemce popołudniowej lub przy bridżu w kasynie“ (str. 16)...

„Wielu katolików o tyle jest katolikami, o ile im to własnego interesu nie psuje“ (str. 24)... „Katolicy chodzą, jak stada baranów, a brak im odwagi cywilnej. Jeżeli już muszą wysunąć kogo na tego pierwszego, — co prowadzi to stado, to jakby na złość, muszą zawsze wysunąć albo niedołęgę, albo starego, albo takiego co nie wie, co ma robić i sam dziwi się, jak on na tego pierwszego wyszedł“ (str. 25)...

„Kiedy się nad tem wszystkiem rozmyśla — pisze p. Konopka — aż zimno się robi, dokąd tak własnowolnie katolicy dążą?...“ (str. 28).

Nie zdaje mi się, iżby ten obraz obojętności katolickiej, jaki namalował p. Konopka, był przesadzony. Potwierdzenie prawdziwości tego obrazu widzę w danych dostarczonych przez pismo „Sodalis Marianus“ w nr. 7—8 z roku 1930. (Cytuję według streszczenia zamieszczonego w „Wolnomyślicielu Polskim“ nr. 19, str. 30—31 z r. 1930).

Otóż według „Sodalisa“ w arcykatolickiej Austrji wolno-

myślicielstwo, a więc opozycja przedewszystkiem przeciwko katolicyzmowi, szerzy się wprost zastraszająco.

W Czechosłowacji również. Arcybiskup praski w swym liście pasterskim stwierdził, że około 10 tysięcy czeskich nauczycieli przyznaje się otwarcie do ateizmu i czynnie propaguje antyreligijne nawet, nietylko antywyznaniowe, idee. Rzymskich katolików w Czechosłowacji od czasu wojny zmalało więcej niż o połowę. Do tego dodam, że według „Zwiastuna ewangielickiego" (nr. 24 z roku 1930; por. „Wolnomyśliciel Polski" nr. 23, str. 24 z tegoż r.) w djecezjach czeskich jest nieobsadzonych parafji od 22% do 33%, więc ogólnie się wyrażając, omal trzecia część parafij jest nieobsadzona.

W Niemczech według „Sodalisa" ilość członków „Związku wolnomyślicieli niemieckich", popierających spopielanie zwłok wynosi około 700 tysięcy. Należy podkreślić: to są wolnomyśliciele zorganizowani.

Ale najboleśniej, niewątpliwie, dla „Sodalisa" przedstawia się stan rzeczy w Saksonji. Oto tam w roku 1928 na 4,425,000 luteran wystąpiło według oficjalnych danych 28,150 osób, natomiast na ogólną ilość katolików: 175,787 wystąpiło aż 2,131! Innemi słowy katolików występuje dwa razy więcej, niż luteran...

Nic więc dziwnego, że p. Konopka, jako prawowierny katolik, staje przed problemem ratowania katolicyzmu. Ja tu nie zamierzam podawać mu rad. Poprzestaję na stwierdzeniu, będącemu wyrazem moich poglądów, że w żadnym razie nie widzę ratunku w recepcie p. Konopki: w katechizmie i eucharystji. Pozwalam sobie być nawet tego zdania, że to właśnie katechizm zabił religijność, a eucharystja w ujęciu katolickiem, więc nie jako symbol, lecz jako teofagja o skutkach magicznych — uczyniła wielu i wielu nie tylko obojętnymi w stosunku do katolicyzmu, lecz nawet w niektórych wypadkach i wrogimi..

Treść katechizmowo-eucharystyczna bowiem z postępem kultury wyblakła. Ta treść żywa, która karmiła ongi i myśl i uczucie. Dziś na katechizm i eucharystję w rzymsko-katolic-

kiem znaczeniu potrafi się. już nastawić tylko mała część ludzi: ciemnych lub zakutych. Pozostała bowiem tylko martwa forma — werbalizm scholastyczny i rzekomo magiczne czynności, pozbawione nakazanej treści a zakazanej symboliki...

Pozostała martwa forma. Coś jak guziki z tyłu „jaskółki", które ongi były „żywą treścią", bo do nich przypinały się zawijające się od przodu poły...

Tu zresztą sytuację dziś ratuje „przyzwyczajenie estetyczne"... No, ale guzik, to nie religja, nawet nie „jedynozbawcze" wyznanie...

JÓZEF LANDAU.

Rozważania przedkongresowe.

Zasadnicze określenie myśli wolnej stwierdza, że jest ona jedynie „metodą swobodnego myślenia". Zastosować ją więc można i należy do wszystkich przejawów życia umysłowego: do nauki, do sztuki, do polityki. Gdy jednak w większości dziedzin pracy myślowej pojęcie „wolności myśli" jest zupełnie jasne i zrozumiałe, inaczej rzecz się ma z dziedziną życia społecznego, które częstokroć nasuwa różne wątpliwości przy stosowaniu do niego zasady myśli wolnej. Spróbujmy przeprowadzić pewną analizę tych wypadków.

Poszukiwanie nowych dróg i nowych prawd zmusza człowieka do odrzucenia a priori uznanych truizmów, do przeciwstawienia się „żelaznym" i „świętym" prawom; bez tego rewolucyjnego zrzucenia z siebie ciężarów, nałożonych przez wychowanie, tradycję, przyzwyczajenie — nie można oddychać pełną piersią, nie można wstąpić na nową ścieżkę. Toteż pierwszym odruchem budzącej się myśli jest bunt przeciw ustalonemu porządkowi rzeczy. Wielcy artyści, wielcy

uczeni, wielcy filozofowie—Leonardo, Kopernik, Bruno, Budda, Jezus, Spinoza—to byli wolnomyśliciele, zrywający gwałtownie z tradycją skamieniałej myśli i torujący następnym pokoleniom nowe drogi. Przeważnie los tych genjalnych ludzi bywał smutny: niezrozumiani przez współczesnych, często ginęli w nędzy i zapomnieniu, czasem na stosie, czasem na krzyżu; dopiero potomni stawiali im pomniki, czasem — świątynie.

W tych wszystkich wypadkach pochód wolnej myśli, jej zwycięstwa, zboczenia, upadki — są jednak wyraźne, przynajmniej dla umysłów głębszych, logicznych. Bardziej zawikłane i mniej jasne są rozważania stosowania metody myśli wolnej w życiu społecznem.

*

* *

Od pierwotnego szczepu dzikich ludzi, dowodzonego bezapelacyjnie przez najsilniejszego wojownika czy najzręczniejszego myśliwca, do dzisiejszych olbrzymich organizmów państwowych, rządzonych przez ciała prawodawcze, wybierane drogą ogólnego głosowania wszystkich obywateli — jest bardzo daleko. Ale ta odległość wymierza się raczej ilościowo, niż jakościowo. Zasadnicze prawa współżycia społecznego zmieniają raczej formę, niż treść; z pewnemi odchyleniami zostaje to samo prawo własności, to samo pojęcie rodziny, poligamicznej lub monogamicznej, ta sama walka między władzą państwową a duchowną i ten sam sojusz między temi dwiema władzami, gdy chodzi o ujarzmienie ludu; konkordaty dzisiejszych państw ze stolicą watykańską mają swój prototyp w umowie czy zmowie między wodzem dzikiego szczepu a jego czarownikiem, produkującym fetysze i amulety. Może największą rewolucją społeczną było przejście od matrjarchatu do partjarchatu; dziś przeżywamy poniekąd nawrót pod postacią dążenia do równouprawnienia płci. Taksamo i ustrój polityczny państw czy grup nie wykazuje zbyt wielkich wahań, a przynajmniej niewiele stałych zmian: absolutyzm dzikich zdobywców, oligarchja oświeceńszych jednostek, monarchja ograniczona, republika demokratyczna,

czyli panowanie demagogów, znów absolutyzm oświecony, znów republika warstw posiadających, a zawsze jawne lub tajne konkordaty z czarownikami i zaklinaczami. Niewiele też odbiega od szematu dzisiejszy sowietyzm: już było cesarstwo komunistyczne inkasów w Peru, była republika komunistyczna jezuitów; obecna dyktatura nieobieralnych przedstawicieli proletarjatu jest tylko nieświadomem naśladownictwem.

We wszystkich tych ruchach i zmianach społeczno-politycznych przejawiła się niejednokrotnie myśl wolna — w tem znaczeniu, że jednostki, które zapoczątkowywały lub przeprowadzały akcję teoretyczną lub faktyczną, musiały posiadać wielką niezależność umysłu, aby przeciwstawić się panującym wszechwładnie truizmom i budować nowy ład. Cezar, Mirabeau, Napoleon, Lenin — to niezaprzeczenie ludzie, myślący samodzielnie, gardzący prawdami, uznawanemi przez ich otoczenie, tworzący nowe sposoby ujęcia życia, chociażby tylko odmianę starych systemów.

Ale te przejawy myśli wolnej odnoszą się tylko do jednostek, napróżno szukalibyśmy jej w gromadach naśladowców czy zwolenników nowej idei: ci poddają się już wpływom potężnej myśli i woli pionierów i stają się bezwolnemi narzędziami. Bolszewicy, bonapartyści, republikanie, faszyści — są to ciż pretorjanie rzymscy, ciż peruańczycy, ciż wojownicy Atylli, Bicza Bożego.

*

* *

W świetle tych rozważań nieco dziwnie przedstawia się idea masowego ruchu myśli wolnej; poprostu tkwi w tem pewne contradictio in adjecto. Przypuszczenie, nawet teoretyczne, że wielkie masy mogą się składać z jednostek o wybitnej sile umysłu, nie poddających się naturalnej psychozie naśladownictwa, jest nielogiczne, przynajmniej przy dzisiejszym stopniu rozwoju kultury. Jakżeż wobec tego zrozumieć istnienie zagranicą, głównie w Niemczech, Austrji i Czechach, wielkich związków proletarjacko-wolnomyślicielskich, obejmujących miljony członków czynnych?

Socjalizm przed wielką wojną nie uznawał Myśli Wolnej, poprostu — nie rozumiał jej. Przewódcom partyj socjalistycznych zdawało się, że teorja socjalizmu sama przez się rozwiązuje wszystkie kwestje życiowe, że więc wystarczy, aby zorganizować masy w związkach partyjnych, gdyż tem samem już automatycznie kroczy się po drodze do nowego ustroju świata. Wojna wykazała całą nicość tych „wszechświatowych" organizacyj polityczno-społecznych: socjaliści odrębnych narodowości w ciągu godziny zapomnieli o internacjonalizmie i z całym zapałem ludożerców rzucili się na swych wczorajszych „towarzyszy". Kwestja została odrazu wyjaśniona: wielkie masy socjalistów wykazały całkowitą niezdolność do samodzielnego myślenia i stały się łatwym łupem dla demagogów, operujących wręcz odmiennemi hasłami — państwowemi, narodowościowemi, patrjotycznemi, religijnemi.

To otrzeźwiło teoretyków socjalizmu. Po skończeniu rzezi poczęli zastanawiać się nad przyczynami takiego niepowodzenia wielkiego hasła łączenia się proletarjuszów wszystkich krajów i zrozumieli, że przedewszystkiem należy lud uświadomić, oświecić, ukulturyzować, nauczyć myśleć. Zwrócono więc pilną uwagę na podniesienie poziomu oświaty ludowej, co jedynie mogło uodpornić masy na niepożądane wpływy zewnętrzne. Nowemu ruchowi nadano nazwę wolnomyślicielstwa, niezbyt zresztą szczęśliwie dobraną.

Myśl wolna, walcząc o prawo jednostki do swobodnego i niekrępowanego rozwoju, musiała siłą rzeczy przeciwstawić się w pierwszej linji wyznaniom kościelnym, jako największemu wrogowi swobody myśli i sumienia, jako antytezie wszelkiej wolności wogóle. Zupełnie jest zrozumiałem, że wolnomyśliciel przedewszystkiem dąży do obalenia dogmatu, który jest właśnie przeciwieństwem wolnej myśli, a więc i kościoła, który istnieje wyłącznie na podstawie dogmatu. Ale nie znaczy to bynajmniej, aby walka z kościołem wyczerpywała całkowicie program myśli wolnej, bo przecież nietylko dogmat kościelny gnębi swobodę myśli; tę samą rolę grają dogmaty społeczne i polityczne. O ile więc słusznem jest, że wolnomyśliciel z konieczności musi zwalczać wyzna-

nia kościelne, o tyle błędnem jest utożsamianie ateizmu z wolnomyślicielstwem i ograniczanie pola działalności związków wolnomyślicielskich wyłącznie do zwalczania dogmatów kościelnych.

Jeszcze jednak większym błędem jest mniemanie, że wolnomyślicielstwem będzie zwalczanie dogmatu wyznaniowego na podstawie innego dogmatu, jak to czynią komuniści sowieccy, najbardziej zapalczywi zwolennicy dogmatu dyktatury proletarjatu. Toteż „bezbożnictwo" sowieckie nosi wszystkie cechy zaciekłego prozelityzmu wyznaniowego i metody jego działania są wręcz wrogie zasadom myśli wolnej.

Co się tyczy wspomnianych wyżej proletarjackich związków wolnomyślicielskich, słabą ich stroną, z naszego punktu widzenia, jest założenie, że myśl wolna ma jedyny cel — zwalczanie kościołów, i że walkę tę prowadzić należy tylko pod sztandarem międzynarodowego socjalizmu. Stąd prosty wniosek, że teoretyczny przeciwnik socjalizmu nie może być wolnomyślicielem, jakgdyby myśl wolna stała się tylko częścią jednej teorji społecznej, a przestała być „metodą swobodnego myślenia".

We wrześniu roku bieżącego ma się odbyć w Berlinie międzynarodowy Kongres wolnomyślicieli, który ma się zająć ewentualnem połączeniem Międzynarodówki brukselskiej z niemieckiemi związkami proletarjackich wolnomyślicieli. Miejmy nadzieję, że Kongres ten rozważy tę sprawę spokojnie i głęboko, aby w morzu masowego ruchu proletarjackiego nie zatonęła bez śladu czysta idea Myśli Wolnej.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

J. Krishnamurti: Przemówienia. Rok I — zeszyt III. Wyd. Dzieł J, Krishnamurti, Warszawa, str. 56.

Książkę tę omówimy przy sposobności oddzielnie.

Matthieu Lelievre: Jan Wesley, jego życie i dzieło. Wyd. Southern Trade Sp. Akc., Warszawa. Str. 483.

Jest to życiorys i wykład nauki założyciela sekty metodystów, napisany i wydany również przez metodystów, a więc dzieło apologetyczne. Mimo formy raczej anegdotycznej, zawiera jednak dużo ścisłych danych i służyć może za źródło do referencyj.

Treść poprzedniego numeru.

Tadeusz Kotarbiński: Do sympatycznych osób. **Henryk Ułaszyn:** Rzymsko-katolicka moralność. **Bogumił Raes:** Polska papieskim Dahomejem. **W kraju i poza krajem.**

Prenumerata „Racjonalisty"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.— rocznie	
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedynczy—40 gr.	

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, telefon 726-55. Rachunek czek. P.K.O. 13.214.

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze". Druk: „Bristol" Elektoralna 31.